

DZIAŁANIA WOJENNE NA TERENIE GMINY OSIE WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

1 września 1939 r. stanowi datę, która z jednej strony zakończyła okres pokojowego rozwoju państwa polskiego, z drugiej rozpoczęła najbardziej tragiczny okres w dziejach narodu polskiego. Wczesnie rano, na całej długości granicy wojska niemieckie rozpoczęły działania zaczepne. Mając zdecydowaną przewagę ilościową i jakościową, koncentrując siły na wybranych kierunkach, szybko osiągnęły cele zamierzone w pierwszej fazie działań odcinając część sił polskich w Borach Tucholskich, zajmując Śląsk i dochodząc po tygodniu walk do Warszawy. Konieczność odparcia pod Kutnem uderzenia próbujących przebić się na południe armii „Poznań” i „Pomorze” zaangażowało niemieckie siły główne na ponad tydzień i opóźniło realizację planów ich dowództwa. Jednak wkroczenie 17 września wojsk radzieckich na wschodnie tereny Rzeczypospolitej spowodowało załamanie się polskiego oporu, a poszczególne zgrupowania realizując rozkaz Naczelnego Wodza podejmowały, najczęściej nieskoordynowane próby przebicia się w kierunku granicy rumuńskiej. Poddanie się Warszawy, Modlina, Helu oraz Grupy Operacyjnej „Polesie” zakończyło walki zorganizowanych sił polskich, a państwo polskie zostało podzielone między dwóch agresorów.

Ze względu na konfigurację terenu, a przede wszystkim ukształtowanie granic, w polskich koncepcjach wojny z Niemcami nie przewidywano obrony Pomorza poza działaniami koniecznymi do osłony mobilizacji i ewakuacji. W początkach 1939 roku Sztab Główny opracował tzw. „plan wycofania”, który przewidywał wycofanie się w pierwszym etapie z pasa nadgranicznego o szerokości 10-15 km oraz terenów na północ od linii Chojnice – Opalenie nad Wisłą; w drugim – opuszczenie strefy jednego-dwóch powiatów, w tym wszystkich ziem wchodzących wcześniej w skład zaboru pruskiego. W trakcie wycofywania planowano przeprowadzenie zniszczeń na szlakach komunikacyjnych (wysadzenie mostów, wiaduktów kolejowych i drogowych, stacji i węzłów kolejowych, niszczenie torów kolejowych itp.), których zadaniem było utrudnienie posuwania się wojsk niemieckich i opóźnienie połączenia Rzeszy z Prusami Wschodnimi. Przewidywano, że po wykonaniu powyższych zadań oddziały walczące w głębi tzw. korytarza pomorskiego wycofają się na główną pozycję obrony, która dla broniącej tych terenów armii „Pomorze” miała obejmować „... przedmoście Bydgoszcz i Toruń-rzeka Wisła”.

Ugrupowanie wojsk polskich na Pomorzu w momencie wybuchu wojny w znacznej mierze wynikało ze względów politycznych. Rząd polski liczył się z możliwością agresji niemieckiej na małą skalę w postaci aneksji Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz na



1. Gen. dyw. Władysław Bortnowski

wielką skalę w postaci ataku na państwo polskie. Efektem takiego sposobu myślenia było utworzenie Korpusu Interwencyjnego mającego na wypadek próby zajęcia Wolnego Miasta zabezpieczyć w nim interesy polskie. Miał on składać się z dwóch dywizji piechoty osłanianych przez oddziały Armii „Pomorze”. Pierwotne plany zmusiły dowódcę armii gen. dywizji Władysława Bortnowskiego do wydłużenia frontu w głąb Pomorza o około 100 km w celu osłonięcia od zachodu wojsk Korpusu Interwencyjnego i tym samym rozproszenie sił. Ostatecznie w przeddzień wojny z koncepcji interwencji w Gdańsku zrezygnowano, a siły do niej przeznaczone podporządkowano częściowo dowódcy Armii „Pomorze” (27 Dywizja Piechoty dowodzona przez gen. Brygady Juliusza Drapellę) częściowo odesłano do odwodu Naczelnego Wodza (13 Dywizja Piechoty). Nie naprawiło to sytuacji, bowiem 27 DP, mimo otrzymania

rozkazu o wycofaniu się w rejon Chełmna, pozostawała nadal w lasach rejonu Osieczna-Lubichowo-Wda-Ocypel i z nie wyjaśnionych w pełni przyczyn podjęła marsz na południe dopiero w godzinach południowych 1 września, tracąc bezcennych 20 godzin, które, jak się okazało, zadecydowały nie tylko o jej losie.

W momencie niemieckiego ataku na Polskę, gmina Osie znalazła się na bezpośrednim zapleczu frontu. Wiodły przezeń drogi odwrotu oddziałów mających wykonać zniszczenia mostów przez Wisłę w Tczewie, czyli 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich i 2 samodzielnego batalionu strzelców plutonem saperów i plutonem czołgów.

Początkowo 1 września 1939 r. mijał w gminie spokojnie. W jego trakcie zarysowało się już tragiczne położenie oddziałów polskich walczących w Borach Tucholskich, co przyniosło na teren gminy zwiastuny rozgrywającej się dramatu. W godzinach popołudniowych



3. Pod Świekatowem

i wieczornych napłynęła, wzbierająca z godziny na godzinę fala, uciekinierów z ogarniętych ogniem walk północnych rejonów powiatów starogardzkiego i tczewskiego. Pojawili się też sztabowcy 27 Dywizji Piechoty, którzy wykorzystywali pocztę w Osiu do łączności z dowództwem Armii i kontroli postępów oddziałów dywizji, maszerujących leśnymi drogami północnej i zachodniej części gminy z okolic Osiecznej i Ocypla w kierunku Błędzimia i Świekatowa, gdzie podjęły próbę przebicia się przez zmierzający ku Wiśle niemiecki klin pancerny. Przemarsz uciekinierów trwał cały następny dzień i noc.

Sytuacja zmieniła się 2 września. Okolice Osia, a szczególnie drogi były wielokrotnie bombardowane. Około godziny 16 tego dnia w trakcie jednego z wielu nalotów na kolumny uciekinierów został zbombardowany w Osiu wycofujący się na południe 2 Pułk Szwoleżerów. W wyniku nalotu zginęło lub zostało rannych około 30 osób, w tym trzech żołnierzy. W dwie godziny później przemaszerowały przez Osie, również atakowane z powietrza, zmierzające w kierunku Świecia kolumny 2 batalionu strzelców.

3 września, około południa, do Osia wkroczyły oddziały niemieckiej 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, która na odcinku Tleń-Nowe stanowiła północne ramię okrążenia jednostek polskich wycofujących się w kierunku Świecia oraz Grudziądza z nadzieją znalezienia tam przepraw przez Wisłę i połączenia się z pozostałymi siłami polskimi. W godzinach popołudniowych (około godziny 16) znalazły się na terenie gminy Osie pododdziały II Gdyńskiego Batalionu Obrony Narodowej, który utracił łączność z dowództwem Grupy Operacyjnej „Czersk”, od Kościerzyny



2. Kawaleria w Borach Tucholskich



4. Niemcy na rynku w Osiu

kontynuował samotny marsz w kierunku przepraw przez Wisłę. Na krótko przed dojściem batalionu do rzeki Wdy umożliwiający przeprawę most na północ od Starej Rzeki został wysadzony przez patrol polskich saperów (chodzi o tzw. zwalony most). Batalion sforsował rzekę, ale z powodu zniszczenia mostu musiał pozostawić tabor. Po przekroczeniu Wdy natknął



5. Na drogach odwrotu

się na patrol niemiecki w sile czterech czołgów i zmusił go do odwrotu. Późnym wieczorem pododdziały batalionu podeszły pod Osie, ale wobec zajęcia go przez Niemców wycofały się do lasu. 4 września rano batalion obszedł Osie i pomaszerował dalej na wschód. Po przeprowadzeniu rozpoznania dowódca batalionu stwierdził, że wszystkie kierunki marszu zamknął nieprzyjaciel i wyjście w szyku zwartym jest niemożliwe. Dlatego, uwzględniając dodatkowo braki zaopatrzeniowe, podjął 5 września, w rejonie leśniczówki Kwiatki, decyzję o rozwiązaniu batalionu, a żołnierzom polecił przekradać się

w kierunku Gdyni lub na południe.

Epizod ten zakończył działania zwartych jednostek polskich na terenie gminy i w jej okolicach. Według Józefa Milewskiego poległo w nich 10 żołnierzy polskich. Czy dane te są ostateczne, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje się, że mogą być obarczone nawet poważnym błędem ze względu na charakter toczonych tu walk. Równocześnie jednak brak wiarygodnych materiałów nie pozwala ich zweryfikować.

Na początku września na terenie kościoła parafialnego w Osiu oraz szkoły Niemcy utworzyli, istniejący do listopada 1939 roku, obóz przejściowy dla ludności cywilnej i żołnierzy polskich. Osadzono w nim żołnierzy, którzy dostali się do niewoli w trakcie walk na terenie wschodniej części Borów Tucholskich, w tym: II Gdynskiego Batalionu Obrony Narodowej, 2 batalionu strzelców, 2 pułku szwoleżerów, 16 i 18 pułku ułanów.



6. Jeńcy przed szkołą w Osiu

Podobnie, jak na terenie całego Pomorza, Niemcy rozpoczęli rządy od wprowadzenia restrykcyjnego prawa dla ludności polskiej i eksterminacji osób, które ich zdaniem mogły zagrozić panowaniu III Rzeszy. Selbstschutz wspólnie z miejscowymi Niemcami rozpętał falę terroru, w wyniku której śmierć ponieśli m. innymi mieszkańcy Osia Bronisław Truskawa — listonosz, Michał Wojtecki — kancelista parafialny, Ryszard Bocian — cieśla, Tadeusz Bocian, Antoni Kotowski — robotnik, Konstanty Murawski — kupiec, Jan Cherek, Bronisław Sierosławski — nadleśniczy, prezes Polskiego Związku Zachodniego i Władysław Szukalski — właściciel majątku Jaszcz. Aresztowany został i osadzony w obozie koncentracyjnym proboszcz parafii Osie ks. dziekan Jan Bruski. Zamordowano też uczestników sierpniowych wystąpień antyniemieckich z Brzezin i Wałkowisk: Jana Kaka, Henryka Jurczyka, Leona Winowieckiego, Jana Życzyńskiego, Maksymiliana Rambalskiego, Andrzeja Bączka, Leona Lewandowskiego.

Literatura:

1. Ciechanowski Konrad, Armia „Pomorze”, Warszawa 1983
2. Guderian Heinz, Wspomnienia żołnierza, Warszawa 1991
3. Milewski Józef, Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1977
4. Milewski Józef, Kiedy przyszli podpalić dom, /w:/ Kociewski Magazyn Regionalny, Zeszyt 1, rok 1986
5. www.odkrywca.pl

Opr. Marek Mieszała

GMINA OSIE – 3 WRZEŚNIA 1939

Fragment wspomnień działacza Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, nauczyciela, pracownika Państwowego Archiwum w Chojnicach Pana Maksymiliana Ichnowskiego, poświęcony jego przeżyciom na terenie gminy Osie w dniu 3 września 1939 roku /Wspomnienia działaczy kaszubskich, Białystok 1973, ss. 64-67/.

Ciepłą i ciemną nocą różne oddziały Wojska Polskiego maszerowały pośpiesznie z zachodu na wschód. Czyżby to było wycofywanie się? Nocą i ja ruszyłem za wojskiem. W Ciekynie odwiedziłem kolegę szkolnego, lekarza z zawodu, i wspólnie z nim pojechałem ostatnim pociągiem ewakuacyjnym, który zrywał za sobą tor podłożoną pod szyny grubą, stalową sztabą. Odrywane od podkładów szyny gięły się spazmatycznie i nieruchomiały w śmiertelnym tężcu niby makabryczne węże. Widok ten zrobił na mnie przygnębiające wrażenie. W jednej chwili zrozumiałem, że pociąg ten niszczy i likwiduje naszą przeszłość.

Szarym świtem pociąg zatrzymał się na stacji Drzycim z niewiadomych przyczyn. Trzeba było opuścić pociąg-widmo i ruszyć dalej pieszo szosą zatłoczoną bezładną rzeką przemieszanych chaotycznie różnych oddziałów Wojska Polskiego. Szosa prowadziła w kierunku Żuru. Nagle nisko lecący bez znaków rozpoznawczych samolot zniżył się jeszcze bardziej. Lecąc wzdłuż szosy, ostrzeliwał wojsko seriami z broni maszynowej – raz, drugi i trzeci. Bezkarny ten proceder samolotu trwał tak długo, aż doprowadzony do rozpacz i wściekłości kapral nie wydarł jakiemuś żołnierzowi erkaemu i przyłożywszy się doń, leżąc na burcie przydrożnego rowu, nie plunął paru celnymi seriami w nadlatujący samolot nieprzyjacielski. W samolocie coś błysnęło i zadymiło. Maszyną zakołowało i zaczęło ją ściągać w dół. Buchnął z niej gęsty dym, który wydłużył się za samolotem w długi żałosny welon. Za zalesionym pagórkiem, za którym znikł trafiony hitlerowiec, wzniosł się wysoki słup czarnego dymu, a po chwili zagrzmiała przytłumiona odległością eksplozja.

Wstałem z bruzdy wśród kartofli, gdzie schroniliśmy się przed nalotem, i biegiem ruszyliśmy w kierunku zbawczego lasu nad Wdą, której brzegi były w pobliżu mostu ogrodzone zasiekami z drutu kolczastego. Jediną możliwością przedostania się na drugi brzeg Wdy był drewniany most. Drugi wysoki brzeg wydał mi się podejrzanie niebezpieczny. Toteż wspólnie z kolegą postanowiliśmy przeczekać w głębokim, zarośniętym krzewami parowie, aż fale wojska przepływające przez most oddalą się nieco.

Przecucia nasze okazały się słuszne. Wysoki przeciwległy brzeg plunął salwami armat i karabinów maszynowych niemieckich czołgów, które już tam zajęły wcześniej stanowiska. Kanonada, krzyki, jęki trwały kilkadziesiąt minut. Potem zaległa cisza. Kolega mój wyszedł na

chwilę z parowu celem rozpoznania sytuacji. Ponieważ długo nie wracał, wyszedłem. Długo go nawoływałem najpierw cicho, a potem coraz głośniejszym głosem. Zostałem sam. Jak się później dowiedziałem, kolega został schwytany i zabrany do niewoli. Dostał się do obozu jenieckiego w Murnau w Bawarii.

W pobliżu elektrowni wodnej Żur ujrzałem na szosie skutki niedawnej strzelaniny. Leżało tam mnóstwo trupów ludzkich w cywilnych i wojskowych ubraniach, porozbijanych wozów z dobytkiem, zabitych koni i krów. Pomagałem przy usuwaniu jednej z tarasujących szosę furmanek. Wpierw jednak trzeba było wyciągnąć zaplątane w szprychy koła tężejące zwłoki rosłej harcerki z Tczewa, o czym świadczył herb tego miasta na rękawie jej mundurku. Harcerka miała głowę uciętą równo niby toporem kata. Głowa jej leżała opodal. Dekapitacji dokonał odłamek granatu. Ten makabryczny widok wstrząsnął mną do głębi. Smutne rozważania przerwał jednak szybko widok nowych tragedii, tym razem w świecie zwierzęcym. Oto na przydrożnej łące krowa ocieliła się właśnie i liżąc swe ciele, ryczała boleśnie, ponieważ była ranna. Posuwałem się bezradnie brzegiem lasu wzdłuż szosy z rozpaczą w sercu.

Nagle zatrzymała mnie seria z broni maszynowej tak bliska, że gałązki sosnowe, ścięte przez pocisk, posypały mi się na głowę. Spojrzałem odruchowo w kierunku ognia. Na szosie w odległości może stu metrów stał czołg z czarnym krzyżem na pancernej wieży i z niego to strzelano w moim kierunku krótkimi seriami. Sterczący w wieżyczce do psa dowódca czołgu krzyknął w moim kierunku: „Halt! Hände hoch! Herkommen”. Nie było wyboru. Za chwilę, po rewizji walizki, stałem się jeńcem niemieckim i na pokładzie czołgu zajechałem do niewoli w miasteczku Osie.

Niedługo, bo tylko jedną noc i część następnego dnia, trwał mój pobyt w niewoli niemieckiej, gdzie wspólnie z pięciuset oficerami i żołnierzami polskimi siedziałem na podłodze sali służącej dawniej za miejsce zabaw i przedstawień. Pod wieczór zakotłowało się z powodu nagłego odezwania się artylerii polskiej, której celne salwy zaczęły pokrywać ogniem rynek w Osiu zapełniony wojskiem, czołgami i artylerią niemiecką. Niemcy mieli zamiar podpalić dom, w którym nas trzymali, reszty zaś miały dokonać zwrócone ku nam lufami czołgi i karabiny maszynowe. Noc grozy zakończyła się jednak słonecznym porankiem. Podczas wyprowadzania nas przez strażę do ustępów znajdujących się dość daleko na podwórzu udało mi się niepostrzeżenie przebrnąć przez niegłębką gnojówkę i całkiem zwyczajnie zbiec. Długo jeszcze czułem na plecach miejsce, w które mogła mnie w każdej chwili dosięgnąć kula wartownika.

Powyższe teksty (pierwszy w nieco innej wersji) ukazały się w nr 3/92 „Głosu Osia”, wydawanego przez Koło Terenowe nr 1 w Osiu Towarzystwa Miłośników Borów Tucholskich, poprzednika Bractwa Czarnej Wody.